

Komeda i Chopin, czyli rzecz o naszych polskich kompleksach

PREMIERA

Spektaki poświęcony Krzysztofowi Komedzie jest jak koncert jazzowy. Chwilami przypomina improwizację, ale nie dotyczy tylko muzyki.

Portret kompozytora, którego życie i świetnie zapowiadająca się karierę w USA przerwał nagle wypadek, poznajemy z opowieści przyjaciół i znajomych. W spektaklu „Komeda” – wspólnym przedsięwzięciu Teatru IMKA i łódzkiego Nowego – pojawia się jednak też zaskakujący gość zza świątów.

Najsilniejszą postacią tej historii jest Zofia Komedowa w znakomitej interpretacji Iwony Bielskiej. Kobieta instytucja, z piękną, młodzieńczą kartą akowską, a potem jedna z legend polskiego jazzu. Jego promotorka, uczestniczka fe-



♦ Tomasz Karolak (Marek Hłasko) i Iwona Bielska (Komedowa)

stiwali jazzowych w Sopocie, ale przede wszystkim żona i muza Krzysztofa Komedy, która wręcz matkowała jego karierze, a po tragicznej śmierci kompozytora stała się

strażniczką jego pamięci i legendy.

Komedowa, która zajmowała się też sprawami społecznymi i nie wahała się stanąć na niejednej barykadzie, by bro-

nić pokrzywdzonych, potrafiła mówić bez ogródek. I taka jest w tej sztuce. Nie zostawia suchej nitki na przyjaciółach Komedy, którzy wyjeżdżając z nim do USA, postanowili paszyczyć na nim w sposób wręcz nieprzyzwoity. Komeda Mateusza Janickiego pojawia się tu jako geniusz i wrażliwiec, delikatny, wręcz eteryczny, niesiony na wspomnieniach najbliższych. Wypowiada się właściwie wyłącznie przez muzykę.

Jarosław Murawski traktuje postacie swej sztuki z dystansem i autoironią, czego najlepszym przykładem jest Marek Hłasko w ciekawej interpretacji Tomasza Karolaka. Na długo pozostaje w pamięci Monika Buchowiec jako Mia Farrow przypominająca klimat „Dziecka Rosemary” Polańskiego z muzyką Komedy.

Mówiąc o Komedzie i jego otoczeniu, Murawski stara się stworzyć uniwersalną opowieść o kondycji polskiego artysty, wręcz o naszych kompleksach, zacofaniu, o naszych odwiecznych snach o potędze. Temu ma służyć pojawienie się zza świątów Fryderyka Chopina. Ten geniusz może odważnie wypowiadać wiele cierpkich słów pod naszym adresem. O nad wyraz dobremu samopoczuciu, o zawiści, o rozmięczeniu na drobne, pogardzie dla tych, którym się udało.

W tej sztuce dostaje się i władzy, i społeczeństwu, a niektóre słowa napisane przed dwoma laty brzmią jak komentarz do tego, co dzieje się dziś. Te prawdy brzmią szczególnie mocno, gdy słyszymy je w interpretacji Adama Kupaj. Jako Chopin jest bez wątpie-

nia objawieniem spektaklu. A cała ta arcy-polska opowieść w reżyserii Leny Frankiewicz kończy się oczywiście chochołim tańcem niczym w „Weselu”.

Doświadczeni artyści z IMKI, a z drugiej strony możliwość wypromowania w Warszawie wartych zauważenia, dotąd mało znanych aktorów łódzkiego Teatru Nowego to największe atuty projektu kulturalnego Duopolis, czyli „Łódź – Warszawa, wspólna sprawa”, który tak udanie wystartował premierą „Komedy”. I już przyniósł pierwsze nazwiska, które warto zapamiętać: Monika Buchowiec, Mariusz Janicki, a przede wszystkim Adam Kupaj. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć ze spektaklu „Komeda”

rp.pl/kultura